

Zenona Macużanka

Artur Sandauer

Biuletyn Polonistyczny 33/1-2 (116-117), 121-128

1990

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

bowskiej pozostała część mniej efektowna, ale z uwagi na podległość się erozyjnemu działaniu czasu: opracowanie przypisów, aneksów materiałowych, tabeli chronologicznej. Autorski udział Marii Grabowskiej w stworzeniu tej książki urastać może do rangi symbolu. Nie wysuwając się na pierwszy plan, tworzyła istotne, trwałe wartości.

Marii Grabowskiej nie ma już wśród nas. Na początku maja 1989 r. pożegnaliśmy Ją na Cmentarzu Powązkowskim. Wszyscy jednak, którym droga jest Jej pamięć i bliski styl i sposób uprawiania nauki oraz życia mają prawo, a także moralny obowiązek przeniesienia tego dziedzictwa w przyszłość.

grudzień 1989

Andrzej Fabianowski

ARTUR SANDAUER

14 XII 1913 - 15 VII 1989

Odejście Artura Sandauera odnotowywały niemal wszystkie pisma codzienne i periodyki kulturalne. Już w tytułach padały sformułowania wartościujące wysoko jego osobowość i dorobek: "Krytyk heroiczny" (H. Czubała), "Ostatni z niezłomnych" (R. Samsel), "Sandauer czyli żądanie genialności" (B. Kaźmierczyk), "Pisarz samowystarczalny" (H. Michalski), "Odejście niezastąpionego" (H. Vogler). Niektórzy z piszących sięgali po tytuły jego dzieł oddające jednocześnie istotne cechy zmarłego: "Dla każdego coś przykrego" (R. Matuszewski), "Śmierć liberała" (J. Kurowicki). Pożegnanie na Powązkach zgromadziło przedstawicieli kilku generacji - od Stefana Żółkiewskiego po młodzież akademicką. Było w tej atmosferze coś z pożegnań naj-

większych, pożegnań tych, którzy łączą się z minioną epoką, z odchodzącymi wartościami. Ktoś zauważył, że był to pierwszy krytyk w naszych dziejach, którego żegnano salwą honorową.

Kilka przytoczonych faktów i zawarta w nich atmosfera wskazują na odczucie świata kultury, że oto odszedł ktoś, kogo brak wyraźnie zuboży nasze życie literackie i umysłowe.

Istota i dorobek Artura Sandeuera trudne są do zamknięcia w jednolitej i jasnej formule. Był dobitnie obecny w powojennym życiu kulturalnym: stał się jednoosobową instytucją, dla jednych atrakcyjną i ważną, dla innych sporną, prowokującą, wręcz przykrą, lecz nie dającą się przemilczeć czy obejść bokiem. Był krytykiem, prozaikiem i tłumaczem. Z trzech dziedzin swej aktywności pisarskiej najwyraziściej zaznaczył się jako krytyk powojennego życia literackiego i szerzej kulturalnego, podejmujący z pasją, nierzadko bezlitosną i zaborczą, weryfikację wartości krążących w polskiej kulturze, nie bojąc się przeciwstawić utartym sądom i obiegowym opiniom. Wzbudzał tym często postrach, ale też i szacunek z powodu niezależności i nonkonformizmu swych ocen. Przy tym szczęśliwie łączył w swych pracach krytycznych naukowe zasady analizy dzieła z dbałością o formę wypowiedzi, precyzję i jednocześnie wdzięk słowa, skrótowość z obrazowością. Dlatego miał duże kręgi miłośników swych publikacji i liczną widownię słuchaczy na spotkaniach autorskich.

Urodził się w 1913 roku w Samborze koło Lwowa w żydowskiej rodzinie mieszczańskiej o wyraźnych sympatiach lewicowo-socjalistycznych. W miejscowym gimnazjum zdobył świadectwo dojrzałości, na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie ukończył w 1936 r. filologię klasyczną i rozpoczął praktykę w szkolnictwie krakowskim w latach 1937-1939. W 1936 r. ogłosił debiutancką

rozprawę analityczną "Teokryt - twórca sielanki". Obok klasyki pasjonował się od młodości współczesną literaturą, nie tylko śledził jej rozwój, ale robił wypadki do Warszawy w celu poznania środowiska literackiego. Tak poznał Witolda Gombrowicza, wtedy też zetknął się w Drohobyczu z Brunonem Schulzem. Te dwie osobowości literackie urzekły go, ogłosił o nich pierwsze prace krytyczne w "Nowym Wyrazie" i w "Pionie". Pozostał też ich wiernym miłośnikiem, znawcą i propagatorem przez całe życie, publikując na ich temat wiele studiów krytycznych i artykułów publicystycznych w prasie krajowej i światowej.

Wojna zastała go w Samborze, gdzie nauczał języka rosyjskiego. Zamknięty wraz z rodziną w miejscowym getcie, w momencie jego likwidacji zdołał się stamtąd wydostać przy pomocy swego ucznia Józefa Wójcika. Wraz z matką i siostrą Ireną przetrwał resztę okupacji na strychu u ukraińskiego chłopca Jana Małankiewicza pod Samborem. Poddany tam przymusowej bezczynności i niebывałym stresom tłumaczył z pamięci (miał ją wprost fenomenalną!) poezję Włodzimierza Majakowskiego. Kiedy nadciągnął od wschodu wyzwolenczy front, w żołnierskim mundurze pracował w prasie wojskowej. Tak jednak mundur, jak i wojskowy dryl nie pasowały do tego typowego intelektualisty. Nie wytrzymał w tym długo, w latach 1946-1948 jeździł dwukrotnie do Paryża, następnie związał się z "Odrodzeniem". W 1948 r. na UJ uzyskał doktorat z prac poświęconych literaturze współczesnej, m.in. twórczości Bolesława Leśmiana.

W okresie forsownego wprowadzania polityki propagującej realizm socjalistyczny jako jedyną metodę twórczą, Sandauer uznany za krytyka hołdującego analizie formalnej i miłośnika nurtów traktowanych jako podejrzane, przeszedł do prac tłumaczeniowych. Przełożył wtedy dramaty A. Czechowa, m.in. "Wujasz-

ka Wanię", "Wiśniowy Sсад", "Trzy siostry", oraz wiele opowiadań tego klasyka rosyjskiego, poezję W. Majakowskiego (w tym "Łażnię"), prozę M. Gorkiego, dramat Arystofanesa "Żaby".

W 1955 r. wychodzą "Poeci trzech pokoleń", studia o współczesnej poezji polskiej, obejmujące osiem sylwetek: L. Staffa, J. Tuwima, A. Słonimskiego, J. Iwaszkiewicza, W. Broniewskiego, J. Przybosa, K.I. Gałczyńskiego, M. Jastruna. Analizę tę objęci są - rzecz można - poeci już-klasycy, uznani powszechnie za tych, którzy stworzyli wielobarwny kanon poezji polskiej XX w. W ówczesnych pracach Sandauera dochodzi wyraźnie do głosu tendencja socjologizująca, nacisk czasu i atmosfery są bowiem prze-
możne. Zresztą on - racjonalista i postępowiec - czuł się związany z nurtem filozofii i myśli społecznej socjalizmu. Nie akceptował jednak wulgarnego przekładania literatury na język polityki, poddania dwu tak różnych dziedzin myśli ludzkiej tym samym interpretacyjnym zasadom. Od początku wprowadzał do swych analiz wątki biograficzne i psychologiczne, stosował analizę filologiczną. Refleksje swe umieszczał na rozległym tle literatury europejskiej, szukając odniesień do twórczości starożytnych i do współczesnej klasyki światowej. Coraz wyraźniej kształtował własną metodę badawczą jako wieloaspektowe widzenie świata literatury i konkretnego dzieła.

W zestawie "poetów trzech pokoleń" zabrakło Bolesława Leśmiana, poety, którego znaczenie i rolę w unowocześnieniu poezji międzywojennej stawiał Sandauer wysoko, ale w momencie poprzedzającym przełom października nie zdołał przezwyciężyć schematycznych barier uniemożliwiających docenienie odkrywczej roli leśmianowskiej poetyki.

Koncepcje swe krytyk pogłębia i ugruntowuje, prezentując pogląd na tendencje rozwojowe literatury XX-wiecznej, zmieniają-

cych się form narracji i przedstawiania świata, w pracach o charakterze teoretycznym, jak: "O ewolucji sztuki narracyjnej" (1967), "O jedności treści i formy" (1970). Uważał się za twórcę terminu "autotematyzm".

Równocześnie na miejsce klasyków współczesności coraz wyraźniej wprowadza poetów, którzy, jak twierdzi, odkrywają nowe światy, rewolucjonizując tradycję. W latach, kiedy nie musi już bronić pisarzy przed zaporą schematycznych barier, przykładowych do ich dzieła, staje się dlań ważne "do jakiego stopnia /.../ jest dany pisarz w ewolucji liryki międzywojennej inicjatorem nowych idei". Tak z upływem czasu i nowych studiów "Poeci trzech pokoleń" poszerzają się o nowe nazwiska nie tylko najwybitniejszych, kiedyś pominiętych, jak B. Leśmian czy M. Jasno-rzewska-Pawlikowska. W orbitę jego analiz wkracza następne pokolenie, do plejady tamtych znakomitości dołączają: Z. Herbert, M. Białoszewski, W. Szymborska, T. Śliwiak, E. Bryll. Pokolenie popaździernikowe umieszcza krytyk na tle nurtów filozofii egzystencjalizmu na naszym gruncie mającej silne w tym czasie wpływy i kontynuacje.

Jego krytyczne pióro wyostrza się w latach sześćdziesiątych: Sandauer podejmuje kampanię o weryfikację generalnych wartości funkcjonujących w naszej kulturze. W latach ostrej cenzury przeciwnik schematyzmu, walczący o racjonalne podejście do zagadnień twórczych, teraz, kiedy nadszedł czas odrzucenia tamtych zwietrzałych pojęć i rozliczeń z tym, co było, nie boi się poddać rewizji fali literatury rozczarowań i obrachunków. Powstaje słynny cykl "Bez taryfy ulgowej", w którym autor próbuje dociec przyczyn głównych słabości naszej literatury rodzimej. W jego rewizjach poddane są ostrej analizie najgłośniejsze nazwiska i najbardziej znane utwory. Sandauer nie zajmuje się

literaturą popularną, nie interesuje go twórczość drugiego ni trzeciego rzutu.

Szuka słabości i mielizn artystycznych w pisarstwie Jerzego Andrzejewskiego, Adolfa Rudnickiego, w twórczości Marka Hłaski - po wręczeniu mu nagrody wydawców - dostrzega znamiona jej załamania. W filozofii reprezentatywnego poety pokolenia wojennego Tadeusza Różewicza dopatruje się postawy nihilistycznej w spojrzeniu na sens ludzkiej egzystencji. Od jego analiz uważanych za rodzaj pamfletów aż wrze w środowisku literacko-krytycznym, spierają się z nim najlepsze pióra: Jan Błoński, Jerzy Kwiatkowski, Andrzej Lam i wielu innych. Szczególnie ostre starcia następują po publikacji próby syntezy powojennej poezji pt. "Ewolucja polskiej poezji 1945-1968", obszernego eseju ogłoszonego w 1979 roku, w którym krytyk zarysował swój pogląd na przemiany zaistniałe w sposobie widzenia i wartościowania świata. Ten cykl krytyczny poddany był wielostronnej krytyce, poczynając od sposobu, periodyzacji i cezury 1968 roku.

Przyznać trzeba, że Sandauera nie załamywały polemiki, a przeciwnie: wyzwalały one w nim pasję twórczą i chęć dalszego pogłębiania tematu. W walce z przeciwnikami był ostry, chwilami bezwzględny, bywało, że znalazłszy szczegółowy błąd w analizie polemisty zbyt szybko dyskwalifikował całość wyводу. Nie było to widoczne w momentach najbardziej zacieklej polemiki, ale z czasem, kiedy opadły nastroje chwili, uwidoczniły się tkwiące w nim i w jego postawie elementy twórcze tych kampanii. Walczył o obrachunki z okresem schematyzmu dokonywane w sposób intelektualnie pogłębiony, a jednocześnie osobiście szczery, nie kryjący własnych potknięć i fałszów w widzeniu świata. "Twierdzę, że w nową epokę nie podobna wkroczyć nie dokonawszy obrachunku z epoką minioną - zwłaszcza zaś z samym sobą. Przejść na nowe po-

zycje ma prawo tylko ten, kto jasno i wyraźnie oświadczy, gdzie i kiedy błędził: powinni o tym pamiętać niedawni miłośnicy samokrytyk". Miał często przekonanie, że samotnie walczy z "odwilżowym krzykactwem", nie chciał zwłaszcza chodzić w gromadzie ludzi niedawno szermujących kluczem klasowości w widzeniu każdego zjawiska kulturalnego. Domagał się uczciwości w postawie twórcy, niecierpliwą pasję wzbudzały w nim postawy powierzchowne, łatwo przestawiające się na nowe fale i mody. Pod wieloma względami był podobny do Karola Irzykowskiego (choćby w tropieniu bezkrytycznego uwielbienia nowości płynących ze świata kultury zachodniej!), niełatwo też wybaczący. Przypisać jednak trzeba, że kiedy czytamy jego zebrane prace, poczynając od najwcześniejszych, kiedy śledzimy jego dociekliwość i wysoki poziom uprawianej krytyki, przypisać musimy autorowi prawo do wyjątkowej roli w naszej współczesnej kulturze.

Od 1963 r. rozpoczęła działalność naukową w Uniwersytecie Warszawskim w Instytucie Literatury Polskiej. Tu habilitował się pracą "Poeci trzech pokoleń" i uzyskał tytuł docenta, a po kilku latach profesora. Z Uniwersytetem był związany do momentu przejścia na emeryturę.

W latach siedemdziesiątych, jak sądzę po to, by nieco uciec od niezwykle dlań męczącej współczesności, zwrócił się ku Biblii. Tak powstał cykl nowych przekładów i błyskotliwych analiz wydanych pod tytułem "Bóg, szatan, Mesjasz i...?". Sandauer sięga po istniejące opracowania w wielu językach, szeroko wykorzystuje prace historyczne, ukazując, jak powstały poszczególne mity, jak modyfikowało się odczytywanie Biblii w zależności od czasu, obyczaju i mentalności. Jest to spojrzenie laika i musiało ono wzbudzić wiele zastrzeżeń i uwag krytycznych w środowiskach polskich biblistów, dla których ważne jest każde słowo,

jego odcień i układ zdania. Praca ta miała jednak także swoich zwolenników. Tak na ten temat powiedział Stefan Żółkiewski: "Jego refleksje, o których nie wiem, czy są fachowe, czytałem z niezwykłą przyjemnością, zainteresowaniem i przejęciem".

W latach osiemdziesiątych tłumaczył poezję R.M. Rilkego, dokonał przekładu "Fausta" J.W. Goethego. Napisał tuż przed śmiercią książkę autobiograficzną pt. "Byłem" (czy nie nazwał jej wręcz fatalistycznie?). Nie opuszczała go do końca ciekawość życia, pasja, aby poznać zjawiska nowe; opuszczały go już siły, ale duch do końca był żywotny, niepokonany. Pracował właściwie zawsze, nie umiał wypoczywać, nie umiał poddać się lenistwu. Odpoczywał jedynie wśród ludzi, z którymi mógł mówić o literaturze, którzy potrafili go słuchać. Dla tych, którzy go znali bliżej i słuchali, był opowiadaczem niezawodnym, umiejącym odtworzyć atmosferę sporów, charakter i temperament ludzi, którzy tworzyli literaturę w niezapomnianym dwudziestolecu i po wojnie.

Na początku lat osiemdziesiątych wyszły jego pisma zebrane w trzy pokaźne objętościowo tomy, objęły one prace krytyczne. Do zestawu nie została włączona proza, która składała się z dwu tytułów: "Śmierć liberała" i "Zapiski z martwego miasta". Oba tomy nosiły charakter prozy autobiograficznej, lecz znacznie przetworzonej.

Stefan Żółkiewski tak określił sens i istotę pisarstwa Artura Sandauera, zauważając, że w dobie współczesnej obserwujemy w pisarstwie krytycznym przewagę ekspertów i rzeczoznawców: "... w tej perspektywie wydanie życiowego dorobku Sandauera jest znamiennym wydarzeniem dla współczesnego życia kulturalnego wartym największej uwagi".

Zenona Macużanka